

Derusyfikacja zamiast dywersyfikacji

12 grudnia 2024

Operacja „bezpieczeństwo energetyczne” zakończyła się sukcesem. Temat był grzany w mediach przez wiele lat, aż wszystkim zamieszano do szcztetu w głowach.

Nic dziwnego, to było informacyjna lawina, zasypująca nas opisami, jak to jesteśmy zagrożeni energetycznie, uzależnieni, kupując ropę czy gaz z Rosji. Kazano nam to zmieniać, choć dla znieczulenia zapewniano: nie chcemy całkowicie zrezygnować z rosyjskiej ropy czy gazu, chcemy je „zrównoważyć”, zabezpieczyć się przed „szantażem”. Politycy, tak przecież wyczuleni na głos opinii publicznej, niszczyli z premedytacją wszelkie relacje energetyczne ze wschodem.

To miała być dywersyfikacja, jednak dzisiaj zasłona dymna opadła i w jej miejsce ukazała się „derusyfikacja”. To znaczy zerwanie wszelkich, a już szczególnie energetycznych więzi i wszczęcie głębokiego konfliktu z Rosją. I dzisiaj tego właśnie mocnego słowa jak derusyfikacja otwarcie używają nawet poważne instytucje państwowe. Już mogą mówić otwarcie, gdyż dywersyfikacja ma się do dzisiejszego stanu jak pięść do nosa.

W artykule [„Jak się ma staruszka Przyjaźń?”](#) opisywałem, jak kończy się dywersyfikacja w Czechach. Ale w Polsce poszliśmy dużo dalej, już odcięliśmy się całkowicie od ropy i gazu, a niedługo i od LPG ze wschodu. W efekcie przemysł rafineryjny „wisi” na cienkiej nitce morskiego terminalu naftowego i rurociągu Pomorskiego. I to mocno napiętej, bowiem Naftoport w Gdańsku pracuje na pełen gwizdek, a nawet powyżej swoich możliwości, tak że nie starcza ropy dla rafinerii w Schwedt. W mediach o dywersyfikacji ucichło, nie ma się co dziwić, sponsorzy wcześniejszej lawiny informacji osiągnęli swoje cele i teraz chcą je utrwalić, stąd to agresywne słowo.

A sytuacja nie jest wesoła. To miało być zróżnicowanie dostaw, a dzisiaj jest to JEDYNE połączenie polskich rafinerii ze źródłami ropy naftowej. I jest ono narażone na wiele zagrożeń, o których jednak cicho sza! Owszem, dzisiaj rafinerie mogą kupić od kogokolwiek na świecie, taką „wolność” zaoferował nam nowy model bezpieczeństwa energetycznego. Tylko jeśli przy zakupach z Rosji byliśmy pierwsi w kolejce, gdyż byliśmy nie do ominięcia, tak tutaj stoimy na końcu szeregu petentów. Nie mamy środków, jak Amerykanie, by trochę postraszyć i uzyskać lepsze warunki. Nie mamy pieniędzy, jak Japończycy czy Chińczycy, by zainwestować w wydobywanie i uzyskiwać korzystniejszą cenę. Pozostaje nam jedynie drożej zapłacić.

A tania i pewna rosyjska ropa była jedyną przewagą konkurencyjną przemysłu rafineryjnego naszego regionu. Dla zakładów w krajach bez dostępu do morza jak Węgry, Słowacja czy Czechy – była wręcz racją bytu. Po pierwsze – tańsza, bo była najbliżej, a nasz wschodni sąsiad ma jej w bród. O tej ekonomicznej podstawie istnienia u nas cisza – ani mru mru, ale Niemcy piszą wprost, że ropa amerykańska, zastępująca rosyjską, jest o jedną trzecią droższa. Dlatego tam inwestorzy komercjalni, jak Shell, pozbywają się tam swoich udziałów w rafinerii, gdyż straciła swoją atrakcyjność, jaką była tania ropa.

Pozbawione jej rafinerie naszego regionu będą bezsilne wobec globalizacji i nowych mocy przerobowych takich potentatów jak Chiny, Arabia Saudyjska czy Indie. Jeśli komuś wydaje się to niemożliwe, niech popatrzy na polski węgiel, gdzie mamy ogromne własne złoża, a przemysł węglowy i energetyka jest zamykany. W przemyśle rafineryjnym zostaliśmy właśnie pozbawieni jedynej przewagi konkurencyjnej – dostępu do taniej rosyjskiej ropy. I to jest zagrożenie bezpieczeństwa energetycznego w jego fundamentalnym, ekonomicznym wymiarze. I pierwszy krok do końca polskiego przemysłu rafineryjnego. Przemysł nawozowy podąża tą samą ścieżką, może trochę szybciej.

Przed realizacją dzisiejszej „dywersyfikacji”, zróżnicowanie dostaw było znacznie bardziej racjonalne i korzystne dla nas. W 2005 roku, choć Przyjaźń mogła przesłać nominalnie 42 miliony ton, przesłaliśmy aż 51 milionów. Do polskich rafinerii szło 18 mln ton, zachodnią nitką płynęła ropa do Niemiec – aż 24 mln ton. Był także eksport ropy z Rosji – 9 mln ton, na którym zarabiał Naftoport. Na takim układzie zyskiwała przede wszystkim gospodarka narodowa, gdyż za przesył płacili zagraniczni kontrahenci i pieniądze napływały do Polski. Dzisiaj koszty poszły w górę, nie mówiąc już straconych inwestycjach w infrastrukturze rurociągowej, która (szczególnie wschodnia nitka) leży ledwo używana w ziemi i zaczyna rdzewieć.

Autorstwo: Andrzej Szczęśniak

Źródło: MyslPolska.info